NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III CENA EGZ. 50 GR. NR. 3

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO LISTOPADA 1929 R. • NR. 3

A. GRODZICKI, kl. VIII a.

PROCHY LELEWELA w POLSCE.

Zaledwie przebrzmiały echa uroczystości ku czci gen. Bema, a już witaliśmy znowu prochy innego wielkiego Polaka, prochy Joachima Lelewela, które dotychczas spoczywały na cmentarzu w Paryżu.

Joachim Lelewel (1786—1861) znany jest każdemu Polakowi, jużto jako świetny historyk, jużto jako gorący działacz i namiętny przedstawiciel ideologji demokratycznej na Emigracji. Jako profesor historji i nauk pomocniczych wykładał w Krzemieńcu, Warszawie i Wilnie, gdzie był profesorem Mickiewicza. W mieszany w proces filarecki musiał opuścić Wilno i osiadł w Warszawie. Tutaj oddał się pracy naukowej, by potem wziąć udział w życiu politycznem, czyto jako poseł na sejm, czyto jako członek Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego. Po klęsce narodu emigruje wraz z innymi do Francji, osiada w Paryżu, gdzie bierze żywy udział w życiu politycznem. Skutkiem swych radykalnych, demokratycznych poglądów, zmuszony przez rząd francuski opuścić Paryż, osiada w Brukseli, gdzie oddaje się całkowicie pracy naukowej. Na miesiąc przed śmiercią wraca do Paryża i tu oddaje ducha.

Najważniejsze jego dzieja są: „Historja Polski aż do Stefana Batorego“, „Dzieje starożytne“, „Dzieje powszechne bibljotek“, „Historyczna paralela między Hiszpanją a Polską“, „Polska, dzieje i rzeczy jej“, „Numismatique du moyen-âge“. Już same tytuły świadczą o szerokiej skali zainteresowań Lelewela. Do tego dodać należy olbrzymi zasób wiedzy, znakomity krytycyzm, wielką znajomość zródeł; to wszystko składa się na charakterystykę tego jednego z najgenjalniejszych uczonych polskich. Lelewel był pierwszym polskim historykiem w nowoczesnym sensie tego wyrazu.

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

Dzień Zaduszny.

Jakaż to świateł łuna ponad zmarłych grodem?
Lud wierny na cmentarzach gromadzi się tłumnie,
A głosy dzwonów płyną pospołu z narodem,
Posępne, jak ton pieśni o śmierci i trumnie.

Wielką to dziś pamiątkę Kościół Boży święci,
Ku wyższym, świętszym celom myśl ludzka ulata;
Wszakże to Dzień Zaduszny, co budzi w pamięci,
Pozagrobowe życie i znikomość świata.

Na skrzydle jasnem wiary ku niebu się zwróćmy,
A płacząc tych, co znikli z żywota kolei,
Nie rozpaczajmy błędnie i nie tak się smućmy,
Jako ci, którzy żadnej nie mają nadziei.

Obyśmy kiedyś kończąc pielgrzymkę na ziemi,
Spokojni i bez trwogi porzucali ciała;
Oby kiedyś, gdy grób nas złączy z umarłymi,
I po nas pamięć czynów cnotliwych została.

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

W POGODNĄ KSIĘŻYCOWĄ NOC. . . .

(Nowelka egzotyczna).

Wypłynął z głębi gór jasny, srebrnobiały krąg i blask swój zimny a nikły siać począł na topiele Żółtej rzeki. W oddali wygasał zwolna ostatni przebłysk dnia....

Błędny, mistyczny pył księżycowego blasku przypełznął poprzez drżące fale, aż do brzegów Świetej Wyspy. Bezszelestnie wtargnął do świątyni i oświecił boskie oblicze jedenastogłowej Kwannon, mściwej bogini Świętej Wyspy. Ogarnął ramionami promieni oblicze, na które nigdy jeszcze nie padł wzrok świętokradzki. Kto wtargnie niepowołany do świątyni, śmierć ma ponieść natychmiast!

Lecz słabe a pożądliwe lśnienie księżyca nie zważa na srogi zakaz...

Z cieniów pagody wysunęła się postać i poszła poprzez srebrne światło ku brzegowi.

Dokąd idziesz Mi—Tao, słodki motylu, o oczach niezgłębionych i jak ogień żywy palących? Dokąd idziesz kapłanko srogiej, jedenastogłowej Kwannon, w barwnem swem kimono?

Stanęłaś nad brzegiem i zdajesz się wyczekiwać kogoś....

Głębia wód pod tobą, noc ciężka, parna nad tobą ...

Z oddali doleciał odgłos trwożliwej pracy wioseł.

Smiałek jakiś odważa się odwiedzać Swiętą Wyspę, za nic mając sobie groźbę śmierci, przychodzi może, by zbezcześcić świętokradzkiemi oczyma oblicze bogini!

Ukarz śmiałka mściwa Kwannon!

O nieba! Biały człowiek, sprowadzający nieszczęście na kraj ludu kwiecistego środka, wychodzi na brzeg Swiętej Wyspy... Uśmiecha się w blasku miesiąca.... Piękny, biały młodzieniec....

Mi—Tao podaje mu obie ręce i idą brzegiem zapatrzeni w siebie w ciemną, parną noc. Codzień tak przybywa w tajemnicy przed kapłanami biały młodzieniec, płynie na małem czółenku, by spędzić kilka księżycowych godzin z małą kapłanką pagody.

Biada ci, nieopatrzny cudzoziemcze' i tobie wiarołomna kapłanko, co zdradzasz swą boginię!

Mi—Tao, piękna kapłanka strasznej Kwannon, zaczyna swój taniec przed obliczem Jedenastogłowej.

Biały człowiek nie przyjedzie dziś na czółnie, aby odwiedzić swą małą Mi—Tao, nie czeka więc na niego nad brzegiem. Dziś noc całą poświęci bogini, by ułagodzić jej gniew, a jutro... jutro uśmiechnięty cudzoziemiec znów stanie przed nią i znów pójdą brzegiem wyspy....

W powiewnej jak nić pajęcza szacie, tańczy Mi—Tao swój taniec motyli, sama do cudnego motyla podobna.

Unosi się w powietrzu i na promieniach księżyca zda się płynąć aż do głowy bogini, to znów sunie bezszelestnie u stóp posągu, cudna, jak marzenie senne nieuchwytna Mi—Tao...

Z rozwiniętemi fałdami szaty napróżno wyciąga ręce w ekstazie tańca, oblicze Kwannon pozostaje posępne jak noc, co gromy kryje w swem łonie.

W owej chwili, gdzieś z pomiędzy tonących w ciemności ścian pagody, wyjawiła się twarz blada, z oczyma pałającemi nieprzytomnie.

Usta półotwarte, włosy wzburzone, niby chmura burzy wiosennej nad białem czołem....

... Okrzyk zamarł na ustach biednego motyla.

Cóżeś uczynił nieszczęsny cudzoziemcze!

Zginiesz, zbezcześciłeś bowiem boskie oblicze jedenastogłowej Kwannon!

Jutro, gdy Mi—Tao, doniesie o tem kapłanom, śmierć poniesiesz niechybną!

Lecz w migdałowych oczach kapłanki łzy błyszczą miast gniewu....

Odejdź cudzoziemcze, krzywdę wyrządziłeś swej małej Mi—Tao, lecz ona cię nie wyda zemście kapłanów.

Ty żyć będziesz, lecz co stanie się z nieszczęsnym motylem?

Teraz zaś odejdź czemprędzej!

Księżyc ukrył się za chmurami, ciemna noc zapadła w świątyni. Przed gromy ciskającemi oczyma mściwej Kwannon stała długo kapłanka...

Ze skrzyni z laki złoconej wyjęła swój strój uroczysty, kimono błękitne, ze smokiem złotem haftowanym na piersiach.

Maleńka Mi—Tao zaczyna swój taniec Smierci, aby uzyskać przebaczenie Jedenastogłowej. Ciało jej chyli się w niezliczonych pokłonach.....

Pierwsze promienie wschodzącego słońca ujrzały na stopniach ołtarza bogini leżącą kapłankę Mi—Tao.

W miejscu, gdzie jest serce, tuż obok smoka haftowanego złotem, tkwił mały sztylet z rzeźbioną w kości słoniowej rękojeścią.

TAD. STARK, kl. VIII a.

W UROCZEJ DALMACJI.

II. W Kastelu.

Po przybyciu do Kastelu, celu naszej podróży, mile nas zdziwiło powitanie, które zgotowała nam młodzież studencka z Zagrzebia, bawiąca tu na kolonji wakacyjnej. Zaledwie bowiem zdążyliśmy wysiąść i wyładować ogromny stos kufrów i paczek z auta-poczty, która przywiozła nas z dworca, dość odległego od samego miasteczka, oczom naszym ukazał się zdążający ku nam orszak, na czele którego kroczył student niosący na wiośle dość prowizorycznie zrobioną flagę polską. Cały ten orszak, ustawiwszy się „w szyku bojowym" naprzeciw nas, na powitanie odśpiewał narodowy hymn jugosłowiański: „Lepa nasa domovina" na co my odpowiedzieliśmy naszym polskim hymnem W ten sposob rozpoczęta uroczystość powitalna pod gołem niebem południa, w promieniach olśniewającego blaskiem słońca, zapowiadała się — jak widać — na dobre. Po hymnach w skład programu weszła mowa powitalna, kilka pieśni chorwackich, między innemi pieśń: „Jeszcze Hrvacja nie zginęła" — według słów naszego hymnu, „Hej Slovane", ułożona z małemi odmianami na nutę „Jeszcze Polska"; wkońcu ogniste przemówienie jednego ze studentów jugosłowiańskich o znaczeniu i doniosłości panslawizmu, temat — jak się później przekonaliśmy — poruszamy przy każdej niemal sposobności. Przemówienie to zakończył mowca braterskim pocałunkiem, co wywołało wielkie zdziwienie u nas Polaków, nie przyzwyczajonych do takiego zakończania mów, co zresztą potem było wesoło komentowane, bo — jak łatwo przewidzieć — ten, który dostąpił powyższego zaszczytu, nie spodziewając się takiego napadu na swą osobę, nie wiedział co robić. Pomimo tego jednak, uznawszy słuszność przysłowia: „Co kraj, to obyczaj", odwdzięczyliśmy się braci jugosłowiańskiej z naszej strony siarczystą mową, z której napewno wszyscy większej połowy nie zrozumieli, tak jak my zresztą z ich mów domyślaliśmy się tylko sensu. Na zakończenie, wśród okrzyków: „Zivila Poljska", „Zivila Hrvacja", „Zivili bratia Poljacy" ruszyliśmy, otoczeni gromadą Jugoslowian, ciekawie spoglądających na nas, do budynku szkolnego, w którym odtąd mieliśmy zamieszkać na czas naszego pobytu nad Adrjatykiem.



Wycieczka polska w Dalmacji z gronem profesorów. [fot.: T. Stark.]

Takie było powitanie nas Polaków na ziemi chorwackiej i zarazem pierwszy dzień pobytu w Dalmacji.

Już parę dni później znaliśmy się prawie z wszystkimi kolegami, przebywającemi na kolonji, uczyliśmy się „goworit hrvacki" — mówić po chorwacku, ucząc nawzajem po polsku miłych kolegów, którzy napróżno biedzili się nad wymawianiem trudnych dla nich naszych głosek zmiękczonych ś, ć i ń. Nie mniej jednak i nam niemałą trudność sprawiały chorwackie dwugłoski: lj. wymawiane podobne jak nasze ji, li. Mimo to jednak, gdy odtąd język chorwacki

stał się żywym przedmiotem naszych rozmów, nie omieszkaliśmy nauczyć się wielu wyrazów, zwrotów i zdań, które umożliwiły nam wkrótce porozumiewanie się zapomocą tego języka, a nie jak dotąd francuskiego i niemieckiego, w których zwłaszcza Jugosłowianie nie bardzo celowali. Poznawszy z początku kilka nieodzownych wyrazów chorwackich: „dobre jutro" (dzieńdobry), „put" (droga), „Kuća" (dom), „Kruh" (chleb), „vino" „kava", „meso" (mięso), „dan" (dzień), „sat" (godzina), „molim" (proszę) i t. d., zrobiwszy w ten sposób wielkie postępy na polu tej nowej dla nas „nauki", zaczęliśmy studjować napisy na szyldach, ogłoszenia, informując się wciąż u miłych kolegów. Dzięki temu mogliśmy się porozumieć wkońcu zupełnie dobrze, nierzadko pomagając sobie językiem polskim.

Zarzucani ustawicznie pytaniami, musieliśmy opowiadać o wszystkiem, co tylko tyczyło się Polski, jej mieszkańców, gór, morza miast a nawet gwar i strojów ludu, co nieraz wprawiało nas w niemały kłopot. Naogół nasi nowi koledzy wiedzieli dużo o Polsce, nie spotykały nas takie pytania: „Czy Katowice to stolica Polski?", jak to było w Budapeszcie w powrotnej naszej drodze. Ogół odnosil się wprost z kultem do Polski, jako największego kraju słowiańskiego, z czego my, synowie Polski, byliśmy bardzo dumni; przy każdej też sposobności wspominano o „panslawizmie, o tym połączeniu wszystkich krajów słowiańskich w jedną nierozerwalną całość, które zdaje się być wielkiem, niespełnionem dotąd życzeniem Jugosłowian. Bardzo często w rozmowach wspominali nasi koledzy o Włochach, do których żywią głęboką nienawiść, tak z powodu podstępnego zawładnięcia pod swe panowanie portu Fiume, jak i nieuznania narodowości Słoweńców, zamieszkujących w liczbie kilkudziesięciu tysięcy północne Włochy, którzy nie mają — jak mówili nam — ani jednej szkoly, nie wolno im nawet mówić językiem ojczystym. Nie bez powodu więc oburzali się na nas Jugosłowianie, gdy z początku nieświadomi ich stosunku do Włoch, nazywaliśmy zwyczajem przyjętym w Polsce miejscowości dalmatyńskie z włoskiego: zamiast słowiańskiej nazwy Split, mówiąc Spalato, lub zamiast Dubrownik, mówiąc Raguza.

Wszystko to nie przeszkadzało nam jednak poznawać Kastelu i pięknych jego okolic. Miejscowość ta, to stare miasteczko, pamiętające odległe czasy, nie pozbawione jednak bynajmniej uroku. Jego nazwa pochodzi od zamku (Kastel-zamek), jednego ze siedmiu zamków, położonych w pobliżu. Jeszcze dzisiaj sterczą tu resztki baszt zamkowych ze staremi herbami panujących władców, lecz obecnie są one tylko składami sławnych na całym świecie win dalmatyńskich. Nad całą miejscowością, ponad dachy domów, wystaje wysoko charakterystyczna dla miasteczek dalmatyńskich, stylowa wieża kościoła, odbijająca doskonale od zbitej zieleni drzew południowych. Obok wznosi się budynek czytelni („citaonica") oraz szkoła. Prócz tych wszystkich osobliwości trudno wymagać czegoś osobliwszego od małego miasteczka, ciekawem jest jednak przyjrzeć się życiu rybackiemu koło mola, szczególnie wieczorem koło szóstej, gdy rybacy na swych małych łodziach udają się na połów, nie mniej zajmująca jest przechadzka po wąskich i małych ulicach miasteczka, tak zbudowanych, by w czasie upału na ulicach panował cień, rzucany przez wysokie domy. Ten jednak środek przeciw gorącu słońca traci zupełnie na znaczeniu w samo południe, gdy promienie padają prostopadle do ziemi; wtedy to ludzie chowają się gdzieś po domach, ruch na ulicach prawie zupełnie ustaje. Daje się to zauważyć przedewszystkiem we wielkich miastach, gdzie ruch wielki rano i wieczorem, całkiem zanika w południe.

Mieszkańcy Kastelu wywierają wrażenie ludzi nędznych i biednych, odznaczają się oni tem, z czego słyną szczególnie pobratymcy ich Serbowie: lenistwem; w każdej porze dnia, całemi godzinami wysiadują grupy bezczynnych dalmatyńców przed domami, zawsze na tych samych miejscach, z tą tylko różnicą, że rano, gdy cień pada ze strony wschodniej, siędzą z tej strony ulic, gdy zaś cień przejdzie na przeciwną stronę popołudniu, siedzą znów z drugiej strony. Pracują więc rzadko, kiedy zaś wyruszają do swych winnic, by nie trudzić się zbytnio drogą, siadają na małe osiołki i wlokąc nogi po ziemi jadą tak na pole. Naogół jednak nie można odmówić im braku życzliwości, bo często pytali nas o Polskę, którą wielu nawet zna z czasów zawieruchy wojny światowej:

(Dokończenie nastąpi.)

A. DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

Do Leukonoe.

(Wolne tłumaczenie pieśni XI-tej Horacego.)

Nie próbój badać Leukonoe droga,
Co nam bogowie przeznaczyli w niebie!
Porzuć kabałę, wszakże nas śmierć sroga
Prędzej czy później umieści w Erebie!

Lepiej mi wina utocz perlistego!
Precz z nadziejami! życie wciąż ulata,
Nic nie powstrzyna czasu zazdrosnego,
Używaj zatem, póki służą lata!

SVEN MARJAN WOLFF, kl. VI a.

TANK.

Czaję się oto skulony, drżący pod mokrą ścianą okopu i liczę monotonnie. Raz, dwa, trzy, cztery . . .

Sekundy mijają jak wiek cały, kładą się ołowianym ciężarem na napięte do ostatecznych granic nerwy. Płaszczę się przy ziemi i patrzę bezmyślnie, tępo na O'Neila. Jego kościste szerokie ręce spoczywają na krawędzi betonowej strzelnicy; raz poraz w nagłych błyskawicach reflektorów poruszają się niespokojnie, ściskając głowicę granatu. O wiem, co to jest, widziałem to przecież u Balling'a, zanim jeszcze nie spalił się pod miotaczem ognia. To drżenie febryczne, niespokojne, błędne, ruchy, szklane oczy. To atak!

Zagłada i zniszczenie, huraganowy ogień i walka, straszna walka o życie. Biedny Jack Balling opowiadał nam zawsze tak wzruszony o swojej ojczyźnie, South Carolina, pamiętam jeszcze: „Morowe, mówię wam, mam wiśnie w sadzie, wiecie, tylko po dziesięć centów funt“ — najgorętszem jego życzeniem było skończyć z tem wszystkiem i powrócić do swoich żyznych pól South Atlantic States; tak powiedział nam jeszcze wieczorem przed wypadem. A oto skończył. Ale nie powróci tam już, do kwitnącego sadu. Leży bowiem zaraz przed nami w cuchnącem błocie, w leju z szrapnelu i wbija się czarno — szarą maską spalonej trwarzy, w gliniastą ścianę dołu. Strzęp gnijącego i pachnącego mięsa.

I spostrzegam dalej małego Brieux. Leży na pół w błocie, wypełniającem dno i patrzy z natężeniem w ogarek świecy pod stropem. Jego ruchliwa twarz marszczy się jakby w zdumieniu, gdy schron podskakuje pod uderzeniem ciężkiego pocisku, zdaje się mówić: „Idźcie wszyscy do djabła, dajcie mi pokój“.

Ta pocieszna jego mina wznieca w mym mózgu myśl śmiechu, lecz zamarła twarz nie reaguje, uszy tylko wchłaniające odcienia ryku dział, bo wyczuć chwilę początku „tańca“. Brieux podnosi rękę, wskazuje na O'Neila. Strzelam z Colta w powałę, chcąc zwrócić jego uwagę, sypią się kawałeczki betonu. Widzę maleńkie kółka w bajurze i myślę o tem, że Balling przecież czeka na mnie. Oczywiście muszę pójść do niego.

— — —

W tej chwili O'Neil się odwraca. Skok, jest przy mnie, porywa w dół,

czuję pod sobą coś dyszącego, to Brieux, O'Neil strzela dwa razy, wiem to znak, że zaczął się ogień zaporowy.

W następnej sekundzie świst ostry' jaskrawy, leciutkie stuknięcie i martwe skoncentrowane uderzenie. Blok betonu, stanowiący nasz schron odskakuje w tył, ściany się trzęsą, grożą pęknięciem. . . .

Lecz nie, głucho zwala się wszystko z powrotem. Wpadam głową do mętnej wody, czuję obrzydliwy jej smak w ustach, krztuszę, się rozpaczliwie. Wyrywa mnie Brieux i ciągnie w stronę tylnej ściany. O'Neil siedzi w błocie koło strzelnicy i daje nam szybkie znaki granatem, który trzyma w ręce. Tańczy mi to wszystko przed oczyma, jak coś oddalonego, nieuchwytnego niby mgła poranna. Przez całe moje jestestwo przenika świadomość, że przednia ściana nie wytrzyma „następnego" trzeba przypaść do wejścia i trzymać się błota Jestem na prawo od Brieux, rozróżniam cień O'Neila. Palce moje wpijają się wściekle w glinę, prężę się gotowy do decydującego skoku i czekam. Nie myślę o niczem, zamieniłem się w automat, prowadzony tylko poczuciem bezpieczeństwa. Nic mnie nie wzrusza.

Nawet, gdyby zjawił się między nami Balling, nie zdziwiłbym się. Daleko w głuchym ogniu „ciężkich" rozróżniam piskliwy grzechot maszynówek. A więc zaczęli!

Przekleństwo, gdzie maska gazowa? Rzucam się na Brieux zapominając o wszystkiem. Maska, gdzie maska? Tuż przedemną błyszcząca potem skrwawiona twarz Brieux, rozdarta zwisająca warga. Krzyczy, mięśnie karku mu się ściągają z wysiłku, usta otwarte, krzyczy, ale ja nic nie słyszę. Ogień zaporowy!

Uderzam go rękojeścią mego Colta, wskazuję na twarz. Piekło, on nie słyszy? Ryczę, biję, szaleję, pot mi występuje na skronie. Nagle oczy moje zatrzymują się na O'Neil'u, zastygam w bezruchu, iskra świadomości, że już zapóźno, przebiega przez mózg, przeskakuje do nerwów, błyskawiczny chwyt za żelazny hak u wejścia i jestem w okopie, rzucam się na ziemię, zdzieram maskę z trupa, leżącego na usypowisku. . . . .

Gaz. . . . . Gaz. . . . . Gaaz . . . . . Jestem uratowany! Przykucam za maszynówką, gorączkowo naciskam guzik. Krótka, urwana serja strzałów, ktoś czołga się powoli, kociemi ruchami przedostaje się do mnie. Mamy skrzynkę taśmy. Narazie wszystko „all right".

Niejasno, gdzieś głęboko pod czaszką tętni niespokojna myśl, że oczywiście O'Neil i Brieux zginęli. Widziałem obłąkany grymas twarzy O'Neil'a, gdy otaczała go powoli żółto-zielonawa mgła wkradająca się trupiemi mackami przez strzelnicę. Oh, w mózgu moim wyrył się precyzyjnie ów straszny skurcz rąk, chcących zerwać nieszczelną maskę. Szalony, sądził że napełni krwawe płuca ożywczym tlenem! Zginął, zginął ohydnie, podle, z zwęglonemi płucami, uduszony jak szczeniak.

Moce piekła, kiedyż powstrzymacie pochód demona mordu i krwi?

— — —

Ostro, z przymrużonemi oczyma, przeszukuję skrawek niczyjej ziemi, leżącej przedemną. Szara, spękana, krwawiąca tysiącem ran matka — ziemia, pieszcząca litośnie swych martwych, młodych synów. Pustka na przeciw mnie.

Bezbrzeżny rwący smutek ściska kleszczami bólu serce. . . .

Wwiercam się czujnie w mglisty zmierzch nocy i nasłuchuję.

Nagle, przygłuszony turkot przecina napiętą uwagę. Oczy moje rozszerzają się Boże litościwy. Boże, co to jest?

Coś niewyraźnego, gigantycznego wyłania się z ołowianej zasłony i toczy się nieubłaganie prosto ku mnie. Piekło i szatani, c o t o j e s t? Bolid ciemności i zła rwie naprzód, szara nieruchoma w swej potędze jego masa, rośnie, potężnieje w oszalałych oczach. . . . . Zahypnotyzowany wbijam się w nią wzrokiem, chcę zatrzymać, zgnieść ją na miazgę, by on,

potwór ziejący nicością znikł z powierzchni ziemi.

Z zastygłej w szaleństwie przerażenia gardzieli wydobywa się zduszony charkot, tuż obok mnie wyrasta bezbarwna nieskończona ściana tej potwornej maszyny.

— — —

I oto na niej wytryskuje płomiennemi zygzakami przykazanie Boże: „Nie Zabijaj".

I oto poprzez gorejące słowa wychyla się ku mnie ohydna, wstrętna ziemista twarz Jack'a, wykrzywione obrzękłe jakby liljowe oblicze O'Neil'a, szczerzy zęby morze trupich czaszek, drżą blade wynędzniałe lica tysiąca matek i żon, błyszczy ocean łez synów i córek.

I widzę dom ojczysty i sad zielony, widzę kipiące życiem młode istoty ludzkie, siostry i braci, uśmiechają się do mnie staruszkowie — rodzice, obejmuję cały świat, ogrom Wszechrzeczy Bożych.

Palącemi ranami wżerają się we mnie słowa Wielkiego Boga: „Nie Zabijaj". Rozwiera się czarna otchłań przede mną, w szarej nieskończonej ścianie.

Wiem, jak jej na imię.

— — —

To śmierć!

AUGUST GRODZICKI, kl. VIII a.

ZŁOTA KSIĄŻKA.

[Dokończenie.]

Sebastjan Pielsz był zagożałym wyznawcą chrystjanizmu, będącego jedną z „nowinek" religijnych, i z rozpaczą patrzył na ciągłe spory i rozprzężenie, panujące w zborze. W czasie powrotu z jednego z synodów w Hoszczy, poznaje Sebastjan swą daleką krewniaczkę Hankę, którą po śmierci jej ojca zabiera do domu rodzicielskiego pod Łącz. Surowy milczek i mruk, jakim był Sebastian, zakochuje się bezwiednie w Hance, sam przed sobą bojąc się zrozumieć swych uczuć. Tymczasem, wzburzony napadem, rzekomo biskupa, na drukarnię Niemca, protestanta Osterodę, wstępuje do rokoszu Zebrzydowskiego, w nadziei obronienia praw ukochanego zboru. Ale Sebastjan ma brata, który właśnie powraca z wojny szwedzkiej do domu, aby kurować ranę, otrzymaną pod Kircholmem. Wesoły i przystojny Pietrek zakochuje się w Hance, która ze swej strony odwzajemnia mu uczucia. Bawiący na wojnie Sebastjan zgadza się z bólem serca na małżeństwo brata, sam zaś, czując, że pobyt w domu byłby dlań zbyt przykry, wstępuje na stałe do wojska i bierze udział naprzód w wyprawie drugiego Dymitra, a potem w wojnie z Moskwą. Pietrek przechodzi na katolicyzm i żeni się z Hanką. Oto skąpa akcja powieściowa. Ale z tą akcją łączy się mnóstwo postaci charakterystycznych, mnóstwo obrazów świetnie skreślonych, mnóstwo szczegółów, składających się na doskonały obraz wieku. Wszystkie warstwy są tam scharakteryzowane wiernie od króla i arystokracji przez kler, szlachtę, wojsko do mieszczaństwa i chłopów. Poznajemy dwór królewski z samym królem na czele, kiedy słucha imć pana Niegoszewskiego, owe „mundi miraculum", tak charakterystyczne na owe czasy, który „na zapytania z zakresu wszelkiej sciencji pochodzące, odpowiada bez namysłu wierszem heksametrowym". Znajdziemy tam całe zastępy dworaków i dworek, będzie tam i niezbędny alchemik, Sędziwój. Na sejmiku w Sądowej Wiszni czy w obozie pod Sandomierzem zobaczymy obrońców „złotej wolności". Wesele Orszuli Wiśniowieckiej, czy przyjęcie Dymitra wskaże nam jak bawili się możni. Spory religijne na synodach,

życie kleru katolickiego ze świątobliwym ks. Skargą i z owym przepysznym epizodem początkowym z wojowniczą przeoryszą klasztoru św. Kingi, życie w obozie, w mieście na wsi, ba! nawet w jaskiniach zbójeckich, straszna zaraza morowa, do tego mnóstwo zabobonów, wierzeń i guseł, wszystko to składa się na obraz zdumiewający swą wszechstronnością.

Tysiące postaci, jakie przewijają się w toku powieści, żyje własnem odrębnem życiem, bez względu na to czy to są postaci historyczne jak król, Chodkiewicz, Żółkiewski, Zebrzydowski, Socyn, Dymitrowie, Maryna Mniszchówna i wielu wielu innych, czy też wytwory fantazji jak Pielszowie i cały szereg typów. Szczucka nie lubi postaci o jakiejś nadzwyczajnej mocy fizycznej, czy duchowej, w jakich lubuje się np. Sienkiewicz; jej postaci są przeciętne, ludzkie, realne, nawet jej Chodkiewicz, mimo doskonałych zalet ducha, nie jest pozbawiony przeciętności. Jeden może Żółkiewski otoczony jest nimbem chwały i nieskazitelności.

Przeładowanie szczegółami drobnemi, ale charakterystycznemi szkodzi zapewne jednolitości powieści historycznej (np. cała historja ze zbójami), ale to wszystko przyczynia się ogromnie do oddania ducha czasu, w czem pomaga również język umiejętnie archaizowany i indywidualizowany. Pod względem oddania ducha wieku przedstawia ideał nieprześcigniony, przewyższa może nawet „Trylogię". (Sienkiewiczowi nie oto chodziło.) Porównywano już Szczucką kilkakroć do Sienkiewicza; trudno się z tem zdaniem zgodzić w zupełności. Powieść Szczuckiej zainteresuje i zajmie żywo każdego człowieka inteligentnego, ale dzieło Sienkiewicza każdy bez wyjątku czyta z zapartym tchem; Szczucka może być świetna, znakomita, ale Sienkiewicz cudowny, zachwycający.

W każdym bądź razie „Złota wolność" jest powieścią, jak słusznie zauważono już nawet zagranicą, najwybitniejszą w współczesnej literaturze polskiej i posiada najwięcej szans na uwieńczenie tegoroczną nagrodą państwową.

Powieść ta winna być przedewszystkiem polecana w gimnazjach, zarówno ze względu na poznanie literatury jak i historji polskiej.

Dziś, kiedy poczytność znajdują odpadki literatur w rodzaju Walace'a, czy Dekobry, kiedy największe nakłady osiągają nieudolne gryzmoły Jarzyckiej, kiedy „autorzy" i „autorki" łamią pióra po zmanierowaniu się i szablonowatości, dziś powieść Szczuckiej bierze się do ręki z zadowoleniem, z jakiem oddecha się świeżem powietrzem po brudnym, zatęchłym, niezdrowym zaduchu.

OLGIERD KWIATKOWSKI, kl. VII.

HUMOR W LITERATURZE NIEMIECKIEJ.

Humor w Niemczech już od najdawniejszych czasów rozwijał się szczególnie obficie. Od owych dni, w których dobrze przed stu laty Jean Paul i Solger pojęli i oznaczyli jego światowe stanowisko, zupełnie się zmienił. Ukrywające się pod nim uczucie zdarło zeń wspaniałą szatę romantyzmu i metafizyki i stało się nie tylko trzeźwiejsze i więcej przywiązane do ziemi, lecz także i jaśniejsze i bogatsze. Jednym z najwybitniejszych humorystów wielkiego stylu, którego zwłaszcza podczas wojny światowej w okopach czytano i rozumiano, jest Wilhelm Raabe. Trudne położenie materjalne, w jakie popada rodzina po śmierci ojca, nie pozwala mu kończyć gimnazjum. Nie zdając więc matury, wstępuje na posadę w księgarni w Magdeburgu, gdzie zapoznaje się z literaturą łacińską i niemiecką. Spostrzega jednakże, że posiada znaczne luki w swem wykształceniu, Przygotowuje się

więc na własną rękę do matury, a zdawszy ją, wyjeżdza na dalsze studja do Berlina, w którym zamieszkuje przy ulicy „Spreegasse — Sperlingsgasse“. Tam pisze swoje pierwsze dzieło oparte na obserwacji ulicy, przy której mieszkał, p.t. „Chronik der Sperlingsgasse“. Po powieści tej, życzliwie przyjętej przez krytykę i wprost rozchwytywanej przez czytelników następuje wielka ilość innych, z których najważniejszą jest „Die Kinder von Finkenrode“. Życie uliczne, sceny z targu przed Bożem Narodzeniem, opisuje niesłychanie realnie po raz pierwszy w powieści p. t. „Erühling“. Pierwsze te swe dzieła pisze pod pseudonimem „Jacob Corvinus“. W roku 1862 żeni się z swą krewną Bertą Leiste, i przenosi się do Stuttgartu, który był podówczas ogniskiem życia literackiego. Tu pisze (wymienię tylko najważniejsze) „Der Hungerpastor“ i „Die Leute aus dem Walde“. W roku 1870, podczas wybuchu wojny prusko-francuskiej powraca do ojczyzny, do Brunświgu, gdzie przebywa aż do śmierci. Na okres ten przypada najświetniejszy rozwój jego talentu. Pisze tam: „Alte Nester“, „der Schüdderump“, „der Horacker“, „das Horn von Wauza“, „das Odfeld“, „die Unruhigen Gäste“ i wiele innych. 15 listopada 1910, roku, umiera Raabe, przeżywszy 79 lat. Ogólna ilość jego dzieł nie licząc pomniejszych artykułów, pisanych do gazet, wynosi 38, Drugim podobnym humorystą niemieckim współczesnym Raabemu, był Tritz Reuter, jeden z najsławniejszych poetów i literatów, piszących w narzeczu t. zw. „Plattdeutsch“.

Fritz Reuter, w porównaniu z Raabem, jest pisarzem mniej płodnym Już chodząc do gimnazjum zaczyna pisać drobne wierszyki, jednakże wkrótce porzuca to. Ciężkie położenie materjalne jego rodziny, zmusza go do pisania powieści. Pierwszem jego dziełem, które ogłosił drukiem, są „Läuschen und Rimels“, zbiór starych dowcipów i anekdotek, pisane w narzeczu meklemburskiem. W tem samem narzeczu ukazuje się pełna zdrowego humoru i komizmu „De Reis' nach Bellingen“. O życiu swem akademickiem pisze w „Hanne Nüte“ a o swych przeżyciach w więzieniu w „Ut mine Festungstid“. Stosunki socjalne panujące na wsi opisuje w „Kein Hüsung“ i w romansie „Ut mine Stromtid“. W roku 1859 pisze Reuter „Schurr-Murr“ i „Ut mine Franzosentid“ opowieść z czasów francuskiej okupacji. W krótkich odstępach czasu ukazują się „Olle Kamellen“ i ostatnie jego dzieła: „Dörchläuchting“, karykatura panującego księcia i „De Reis nach Konstantinopel“. W języku polskim ukazał się jedynie zbiór jego anekdotek, wydanych przez „Księżnicę Polską“.

Także i Immanuel Kant, słynny filozof niemiecki XVIII i XIX wieku, wprowadza do swych dzieł filozoficznych sceny humorystyczne. Przeważnie jednak humor służy mu do czego innego. Najlepiej da się to wykazać na dziele p. t. „die Träume eines Geistersehers, erläutert durch Träume der Metaphysik“.

Gdy Kant w swych metafizycznych rozważaniach zabrnie za daleko, wtedy do rozwikłania sytuacji używa humoru.

Przed Raabem i Reuterem humor w Niemczech stał niesłychanie nisko. Dopiero oni swemi dziełami podnieśli go tak wysoko, że śmiało mógł rywalizować z humorem zwłaszcza francuskim i angielskim. Skala ich humoru jest olbrzymiej rozpiętości. Od śmiechu przez łzy, przechodzą przez całą gamę uśmiechów, do śmiechu prawdziwie wesołego, pełnego szczęścia. Są bowiem uśmiechy złe, szydercze, kłujące, zjadliwe jak obelga, gorzkie i bolesne bardziej od łez. Tych u nich niema. Każda ich powieść humorystyczna jest przepojona śmiechem słonecznym, pełnym radości życia, a chociaż znajdą się i miejsca smutne, to wnet ustępują prawdziwej wesołości. Dlatego też do dziś dnia powieści ich, mimo bądź co bądź pewnej starości, zachowały swe dawne znaczenie i są tak czytane, jak u nas powieści znanego humorysty Makuszyńskiego.

EGON GONSIAR-KLEMMER, kl. IV n [Oddział mniejszościowy].

PRZYJAŹN.

Kropla wody spadła na rozżarzone żelazo — i nie było jej już.

Spadła owa kropla także na kwiat — błyszczy jak perła drogocenna — a przecież jest tylko kroplą.

I spadła jeszcze na jasny brzeg Wielkiego Morza — zagłębiła się w godzinie szczęścia w muszle — stała się wspaniałą, prawdziwą perłą.

Tak i ty możesz spotkać przyjaciela, który i ciebie i twoje dobro niweczy; spotkasz pewnie i takiego, który wraz z tobą błyszczy, pozostawia cię jednak takim, jakim jesteś. Być jednak może, iż poznasz przyjaciela, który ci oddaje wszystko to, co jest w nim samym, w jego duszy, najlepszem; wtedy staniesz się przez niego piękniejszym, szlachetniejszym i doskonalszym.

A teraz wybieraj!

A. G., kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

W związku z uroczystościami ku czci Kazimierza Pułaskiego ukazał się szereg broszur, przypominających nam zasługi bohatera dwóch narodów. We wszystkich większych miastach Polski odbyły się uroczyste akademje. W Warszawie wystawiono, od dawna niegrane, dwa szczątkowe akty „Konfederatów Barskich" Mickiewicza.

Nagrodę miasta Lwowa otrzymał Leopold Staff prawdziwy poeta współczesnej Polski, mistrz słowa, zaklętego w cudowną, porywającą formę wierszową. Rozpoczął Staff swą działalność poetycką cyklem sonetów „Sny o potędze", który wzniósł go odrazu na wyżyny parnasyjskie.

Już wtedy młody, bo 23-letni poeta poczuł „szał boski", gdy wołał: „Moc pierś mi przenika! Boska to gra—czuć siły niepożyte, wieczne". Równocześnie w kilku wierszach programowych zapowiada poeta dążenie do wewnętrznego udoskonalenia siebie, polegającego na tłumieniu i niszczeniu w sobie wszelkich objawów słabości. Poemat „Mistrz Twardowski", pokrewny „Królowi-duchowi" Słowackiego, w kunsztownej tercynowej formie, ujmuje w sposób swoisty charakter i działalność „polskiego Fausta". Dalsze zbiory: „Dzień duszy", „Ptakom niebieskim", „Gałąź kwitnąca", „Łabędź i lira", „Sady", harmonją, smętkiem melancholicznym, cudowną, sugestjonującą nastrojowością dorzucają wspaniałych diamentów do skarbca piękności staffowskich Ostatniemi zbiorami poezyj Staffa, przynoszącymi zasadniczo te same motywy, są: „Żywiąc się w locie" i „Ucho igielne". Oprócz tego Staff pisał także dramaty: „Skarb", „Wawrzyny", „Południca" i in. Staff jest przedstawicielem najwyższej, najdoskonalszej liryki wogóle w poezji polskiej, godnym kontynuatorem wielkiej poezji Mickiewicza i Słowackiego. Prometeizm i melancholja oto najważniejsze cechy tej prawdziwej arcypoezji. Jednym z zasadniczych właściwości stylu Staffa jest paralelizm swej duszy z przyrodą, już to dla wyrażenia nastroju („Wej-

muta“, „Sad okwitający“, „Baśń przekwitła“ in.), jużto dla określenia programu („Rzeźbiarz“, „Kowal“, „Strażnik“ i in). Wspaniałą wirtuoserją słowa, nadzwyczajną subtelnością rymów, cudownym polotem i lekkością wiersza, Staff stał się godnym realizatorem haseł „Młodej Polski“. Takie wiersze, jak „Deszcz jesienny“, „W mroku“, „Wejmuta“, „Nenufary“, i tyle, tyle innych swemi świetnemi środkami ekspreзji nastroju działają bezpośrednio wstrząsająco na czytelnika, czy słuchacza, należąc do najpiękniejszych pereł w liryce polskiej.

Niedawno zasnął na zawsze wielki Fałat, a już nieubłagana ręka śmierci zabrała nam drugiego genjalnego malarza Jacka Malczewskiego. Był on ostatnim przedstawicielem tego pokolenia malarzy polskich, którzy w czasach niewoli za obowiązek poczytywali sobie służbę sprawie narodowej przez wcielanie wielkich idei patrjotycznych w swe malarskie koncepcje.

W roku bieżącym przypada 80 lecie śmierci Fryderyka Szopena, a zarazem 80-lecie śmierci Słowackiego. Rzeczą ciekawą, jest, że dwóch największych polskich romantyków, jeden w poezji, drugi w muzyce, urodziło się i zakończyło życie w tym samym roku.

Wyszło nowe wydanie „Ojcze nasz“, dzieła najwybitniejszego filozofa polskiego romantyzmu Augusta Cieszkowskiego. Wydanie to opracowane jest starannie przez prof. Żółtowskiego.

Artur Prędski, znany krytyk i poeta, ogłosił tom poezyj. Poezje te, skreślone z znacznym talentem, są wyrazem pożądania prostoty życia. „Szczęście wymaga, by brać je najprościej“, mówi poeta, ale „tylko w duszy człowieka, który widział Boga, taka wielka prostota, taki rozum gości“.

Młody, a już tak popularny autor „Kłamcy“ i „Zielonej kadry“ Jerzy Kossowski wydał ostatnio książkę p. t. „Cyrk“. Obecnie pracuje nad powieścią osnutą na tle sprawy Jukubowskiego.

Sprawą Jukubowskiego zajmuje się również sztuka Kalkowskiej p. t. „Sprawa Jakubowskiego“ wystawiona po raz pierwszy w Warszawie w teatrze „Ateneum“, a obecnie także na scenach teatrów prowincjonalnych.

Wojna światowa, po ukazaniu się głośnego „Na zachodzie bez zmian“, stała się obecnie popularnym tematem powieści. I tak Niemiec Ludwik Renn wydał powieść p. t. „Wojna“, będącą szczegółowym pamiętnikiem żołnierza od początku do końca wojny, a czeski pisarz Hasek napisał cykl powieści wojennych p. t. „Przygody dobrego wojaka Szwejka“. Oprócz tego szereg sztuk teatralnych wystawionych w Niemczech, a także i w Polsce (np. „Rywale“) posiada za temat wojnę światową.

W ostatnich czasach rynek księgarski w Polsce zaśmiecony został wieloma powieściami sensacyjnemi, między innemi Wallace'a. Poczytność tych ochłapów literatur zagranicznych, zachęciła niektóre firmy wydawnicze do wygrzebania z mroków zapomnienia powieści kryminalnych Leblanc'a. „Dobroczynne“ te firmy zapowiadają w swej nieskończonej łaskawości wydanie dzieł innego sensacyjnego pisarza Gastona Leroux. Poczekajmy jeszcze, a przestarzały już dziś Szerlok Holmes wróci do mody! Fakty te świadczą o umysłowości dzisiejszego czytelnika.

c. d. n.

RECENZJE Z PRZEDSTAWIEŃ DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

„ZŁOTA CZASZKA“

Dziesięć scen dramatycznych Juljusza Słowackiego.
Inscenizacja i reżyserja St. Szpakiewicza.
Dekoracje art. mal. Jarockiego.

Na inaugurację sezonu dramatycznego, a zarazem na pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej, Teatr Polski wystawił fragmenty dramatu Słowackiego p. t. „Złota czaszka“. Dramat ten, jakkolwiek napisany tylko w fragmentach żywą werwą dramatyczną, miłym realizmem, rzadkim w przeważnie wizyjnej twórczości Słowackiego, zabarwionym naogół uśmiechem pogodnym, serdecznym, przemawia z nieopartą siłą na słuchacza. „Złota czaszka“ uważana jest za „Pana Tadeusza“ Słowackiego. Istotnie wiele cech tego dramatu przeciwstawia się zasadniczym cechom „Pana Tadeusza“. Mamy tu więc wspomnienia młodości Słowackiego, jużto w przedstawieniu rodzinnego Krzemieńca, jako tła, jużto w głównych osobach dramatu, łudząco podobnych do niektórych osób czyto z rodzinny poety, czyto z prowincjalnego życia Kamieńca, o ile możemy je sobie wyobrazić z listów poety do matki. Na tle małoznacznego środowiska miasteczka, przedstawia poeta zawiązanie przez Strażnika krzemienieckiego, zwanego Złotą czaszką konfederacji przeciwko Szwedom, która miała dać hasło całemu krajowi do obrony przed wrogami, tak jak ks. Robak przez ruchawkę w Soplicowie pragnie dać przykład i hasło krajowi. Tak samo życie codzienne widzimy w „Złotej czaszcze“, jak w „Panu Tadeuszu“, przepięknej idylli patrjalchalnej staropolskiej rodziny Złotej czaszki, który sam jest przedstawicielem tężyzny duchowej dawnego pokolenia. A obok tego takie wspaniałe typy jak Prowincjał, Zakrystjan, Studenci, Karczmarz, a na wszystko to patrzy poeta z uśmiechem dobrotliwym, miłującym. W ten tok powszedniości wpleciona jest akcja historyczna i dramat osobisty córki Strażnika Agnieszki, kochającej się w studencie, a zmuszanej do wyjścia zamąż za podstarzałego szlachcica pana Gąskę.

Jakby się rozegrały losy bohaterów — niewiadomo. To pewna, że zarówno akcja historyczna, jak i miłosna skończyłyby się tragicznie, co widać z kilku wzmianek w ciągu dramatu i z parabazy.

Wystawiono „Złotą czaszkę“ bardzo starannie. Przedewszystkiem zasługa za to przypada reżyserowi i inscenizatorowi p. Szpakiewiczowi, który na tle bardzo pomysłowych dekoracyj Jarockiego, przedstawił dziesięć scen, a właściwie obrazów dramatycznych, w sposób pod każdym względem zasługujący na najwyższe uznanie. Sceny zbiorowe wypadły imponująco. Z wykonawców na plan pierwszy wysunęli się swą grą wkażdym calu znamienitą pp.: Bielecki w roli Złotej czaszki i Ryszkowski w roli Prowincjała. To też ich rozmowa w zakrystji należy do najlepiej zagranych scen. Resztę partyj odegrali z dużem powodzeniem pp.: Jakubowska [Pani Strażnikowa], Zarębianka [Agnieszka], Brandt [Gąska]. Dardziński [Kleofas]. Buchalski [Karczmarz], Zoner [Zakrystjan] i in. Grano bez suflera.

AWENARJUSZ JASZOWSKI.

ZE SPORTU

W niedzielę, 6. b. m. piłkarska reprezentacja Polski odniosła w Gracu piękne zwycięstwo nad amatorską reprezentacją Austrji w stosunku 3:1 (1:0). Bramki dla polski zdobyli Martyna, Nawrot i Pazurek. Sędzia p. Fabris (Jugosławja) nie uznał bramki strzelonej przez Reymana I. W drużynie polskiej wyróżnili się Kotlarczyk I, Balcer i Wypijewski.

Zwycięstwem tem Polska, uzyskawszy w trzech grach 5 punktów wysunęła się na pierwsze miejsce wrozgrywkach o amatorski puhar środkowej Europy przed Austrję (4p), Czechosłowację (3p) i Węgry (0p).

Poprzednio Polska pokonała Węgry 5:1 i zremisowała z Czechosłowacją 2:2.

— — —

W Król.-Hucie odbył się ostatni akt pięcioletnich zmagań o statuę łucznika ofiarowaną przez art. rzeźbiarza Edw. Wittiga. Był nim bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski na przestrzeni 8 km. Na starcie stanęło tylko 12 zawodników na 28 złoszonych.

Zwycięstwo odniósł St. Petkiewicz (Warszawianka) bijąc na finiszu kolegę klubowego Kusocińskiego o 25 mtr w czasie 23:12.6. Trzecim o 200 mtr wtyle był Sarnacki (Warszawianka), czwartym Puchalski (Huragan, Wołomin). Piękny sukces odnieśli ślązacy Mayr (S. K. L. A) i Nowara (Kolejowy) z których pierwszy przybył na 5 miejscu, a drugi na 6 tem. Ostatecznie więc Polonia (Warszawa) zdobyła łucznika posiadając 263 p. przed A Z S (Warszawa) 262 p i Warszawianką 87 p.

Rozgrywki ligowe dobiegają do końca. Już tylko znikoma liczba meczów została do rozegrania. Wisła ciągle prowadzi! Kto wie jednak czy nie zostanie pozbawiona mistrzostwa przez Wartę, Garbarnię względnie Ł K S? Przecież te kluby mają tylko o jeden punkt mniej niż Wisła. To też walka u czoła tabeli będzie zażarta. Z drugiej strony rozpaczliwą walkę stoczą Czarni, Warszawianka, IFC, Turyści i Pogoń, aby utrzymać się nadal w Lidze.

KRONIKA

Wieczorek ku czci Ludwika Idzikowskiego

Dnia 5. października w auli naszego gimnazjum odbył się staraniem „Kółka Lotniczego“, wieczorek ku czci Ludwika Idzikowskiego. Na program złożyły się, obok przemówienia p. prof. Smolenia, deklamacje kol: Bąkowskiego Kamskiego i Piradoffa, oraz produkcje orkiestry szkolnej. Całość wypadła bardzo udatnie, a wykonawcy byli gorąco oklaskiwani przez licznie zebraną publiczność.

Tydzień Lotniczy

W związku z tygodniem lotniczym dzień 8. października był wolny od nauki. Wszyscy uczniowie udali sie w pochodzie na lotnisko, gdzie kilka samolotów wykonało szereg pięknych lotów. Na drugi dzień w kinie „Capitol“ wyświetlano propagandowy film lotniczy.

Kółko historyczne.

Jak w zeszłym roku, tak i w obecnym „Kółko historyczne“ rozpoczęło swą działalność. Pierwsze zebranie odbyło się we środę 16. października. Referat o Kościuszce wygłosił kol. Dawidowicz. Zarząd pozostał nadal ten sam. Zebrania odbywają się raz na miesiąc.

Uroczystość ku czci Kazimierza Pułaskiego.

Ku uczczeniu 150-lecia śmierci bohatera dwóch narodów odbył się w auli dnia 11. października poranek. Wykład o Pułaskim wygłosił p. prof. Dobaczewski. Oprócz tego deklamowali kol.: Grodzicki i Bielenin. Produkcje solowe kol. Dyrdy, chóru i orkiestry dopełniły całości.

„Straszny dwór“ dla młodzieży.

W sobotę 19. października odbyło się w teatrze przedstawienie dla młodzieży szkolnej. Odegrano przepiękną operę Moniuszki „Straszny dwór“. Przepełniony po brzegi teatr zachwycony czarem arji z kurantem, czy duetu powitalnego braci, obdarzał rzęsistemi oklaskami wykonawców, naogół odtwarzających swe role z wielkiem powodzeniem.

„Błyskawica“

Ukazał się już numer „Błyskawicy“ pisemka wychodzącego staraniem uczniów i uczennic

gim. w Roździeniu. Na treść numeru składają się nowelki i poezje. Pod względem treści numer drugi przedstawia się bez porównania bogaciej od pierwszego.

Wieczorek literacko-muzyczny w Rudzie.

W niedzielę, 27. X. 1929 odbyła się staraniem klasy 7. gimn. koedukacyjnego w Rudzie przy wypełnionej sali Wieczorek literacko-muzyczny. Na obfity program części piewszej złożyły się deklamacje kolegi Elsnera i Sławika występy chóru i referat kolegi Zofalika o Filomatach i Filaretach. Druga część humorystyczno-muzyczna udała się cośkolwiek lepiej. Więc najpierw kolega Rozental wśród niemilknącego śmiechu wygłosił stary już zresztą Bigos literacki a następnie „Sztukę Podpowiadania" K. Makuszyńskiego. szkoda tylko że tego ostatniego nie wygłosił także na pamięć— byłby większy efekt.

Dwie te humoreski poprzedzone zostały produkcjami muzycznemi i śpiewem solowym. Muzyka jakoś bez życia — a i kolega Lewicki nie wywiązał się ze swojego zadania tak jak zwykle. Na zakończenie kolega Trzeciak odegrał z powodzeniem wiązankę pieśni ludowych na harmonji ręcznej. H. Bomba.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ślęczek IV c. Dziękujemy za tyle pracy i trudów w zapisaniu tylu arkuszy papieru. Niestety nie możemy umieścić jako nieoryginalne. Kilka żartów podajemy. Humoreskę chętnie umieścimy byle była dobra i oryginalna. W każdym razie prosimy przysłać.

Młodzianowski VII. Nie nadaje się.

Almaret Va. „Powieść" o zachęcającym tytule „Oko proroka" [zapewne „odwalonym" ze znanej powieści], opowiadająca o ciekawych i tajemniczych przygodach ministra Sudzi i jego przyjaciela Dhundi, bardzo przypomina swe brednie z brukowych „dziwnych przygód" [za 30 gr. sztuka], które zaśmiecają wszelkie kioski uliczne, a które zwykle pociągają młodociane umysły. Za ciąg dalszy dziękujemy i radzimy narazie zaprzestać twórczość „powieściową".

Zwracamy się do wszystkich kolegów, aby wszelkie zapytania, czy rady kierowali pisemnie do redakcji „Naszego Pisemka". Jeżeliby ktoś, zwłaszcza z młodszych kolegów, miał pewne niejasności co do artykułów, drukowanych w „Naszem Pisemku", co do pewnych wyrażeń specjalnych, czy jakichś kwestji, poruszanych na łamach tegoż, prosimy również skierować się do nas. Na to wszystko z wielką chęcią będziemy się starali odpowiadać w miarę możności wyczerpującą.

WESOŁY KĄCIK.

Szewc do chłopca: Weź dzban i przynieś piwa.

— A gdzie pieniądze? Szewc: Za pieniądze nie sztuka dostać piwa, przynieś bez pieniędzy. Chłopiec idzie, wraca za chwilę, daje dzban majstrowi i mówi: Niech pan pije.

— Jakże będę pil z próżnego dzbana?

— Proszę pana majstra, z pełnego dzbana pić nie sztuka, ale z próżnego sztuka.

— A cóż tam niesiesz chłopcze w tej klatce?

— Ptaka, panie.

— A jak się nazywa?

— Worganista, proszę pana.

— Organista, a to czemu?

— A bo dużo źre, a kiepsko śpiwo.

Pan: Posłałem cię, abyś zobaczył, kiedy pociąg odchodzi, a tyś siedział dwie godziny.

— Bo proszę pana, dopiero odszedł — odrzekł sługa — widziałem go.

— Prawda że dom Iksów jest bardzo sympatyczny. Tyle tam zawsze serca znajdujemy.

— Serca, tak, ale jabym wolał, żeby było mniej serca, a więcej szynki na kolację.

Lekarz (badając chorego): Czy pańska matka nie była przypadkiem histeryczką?

Pacjent: Nie, była tylko szwaczką.

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem

nadesłać do Redakcji.

KONKURS Z NAGRODAMI.

Chcąc nawiązać jeszcze żywszy kontakt z czytelnikami „Naszego Pisemka" ogłaszamy konkurs na złote myśli autorów polskich. Do tych złotych myśli należą zdania i uwagi, które wypowiada dany pisarz, jużto przez usta osób występujących w powieści, jużto wprost od siebie, dotyczące albo spraw ogólno-życiowych, albo dosadnie określające jakąś kwestję czy sprawę. Dla przykładu podajemy kilka takich złotych myśli:

„Niedość kochać dobrych, ale trzeba kochać i złych, gdyż tylko miłością można z nich złość wyplenić". (Sienkiewicz: „Quo vadis").

„Wszystkie filozofje i systemy licho bierze, a Msza św. postaremu się odprawia". (Sienkiewicz: „Bez dogmatu").

„Gdzie miłość ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców" (Sienkiewicz „Wiry").

„Mądrość świecka jest nakształt błędnego ognika;

Błyszcząc, uwodzi cię z drogi, gdy z niej zejdziesz, znika", (Mickiewicz).

KUPON
do rozwiązania zagadek i szarad
z nr. 3.

Otóż tego rodzaju złote myśli należy wybrać z książki przez konkurs wskazanej. Jako pierwszą taką książkę podajemy „Ludzi bezdomnych“ Żeromskiego, w której każdy czytelnik znajdzie wiele takich głębokich myśli. Kto z czytelników wybierze z tej powieści najwięcej tych złotych myśli i nadeśle do redakcji „Naszego Pisemka“, ten zostanie nagrodzony, a odpowiedź jego będzie wydrukowana w „Naszem Pisemku“. W razie kilku jednakowych odpowiedzi nagroda będzie rozdzielona drogą losowania. „Ludzi bezdomnych“ każdy może z łatwością nabyć przez pożyczenie czyto z bibljoteki szkolnej, czy innej Wystarczy tylko uważnie przeczytać książkę, a otrzyma się wyniki jak najlepsze. Przy odpowiedziach należy podać stronę, z której każdy czytał jest wyjęty i wydanie książki, z ktorej się korzystało.

Równocześnie ogłaszamy drugi konkurs na najlepszą odpowiedź na temat. „Dlaczego lubię czytać powieści Sienkiewicza“.? Temat ten będzie pewnego rodzaju oddaniem czci wielkiemu pisarzowi; w związku z rocznicą jego śmierci, przypadającą 15 listopada.

Praca powinna być samodzielna i o ile możności niedługa. Najlepsza odpowiedź, nagrodzona specjalną nagrodą, oraz ewentualnie odpowiedzi wyróżnione, będą drukowane w „Naszem Pisemku“. Zaznaczamy, że przyocenianiu prac będzie uwzględniana także klasa odpowiadającego, tak, że wszystkie klasy od pierwszej do ósmej mają te same szanse.

W obu konkursach mogą wziąć udział wszyscy czytelnicy, a więc nietylko z naszego gimnazjum.

Odpowiedzi, zaopatrzone nazwiskiem i klasą odpowiadającego, nadsyłać należy do dnia 15. grudnia. Wyniki obydwu konkursów ogłoszone będą w numerze styczniowym. A więc czasu jest dosyć, trochę tylko dobrej chęci, a wyniki zapewnione!

UWAGA! Przypominamy, że 20. listopada upływa termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę-konkurs z nagrodami, p. t. „Który numer „Naszego Pisemka“ podobał mi się najbardziej i dlaczego?“.

Warunki w numerze 1—2.

SZARADY I ZAGADKI.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji „Naszego Pisemka“, wraz z kuponem, umieszczonym na ostatniej stronie.

Termin nadsyłania trafnych rozwiązań upływa 25 listopada. Za rozwiązania dobre przeznacza Redakcja **nagrody książkowe** drogą losowania.

IV. Łamigłówka sylabowa.

[uł.: Wł. Bielenin, kl. III c.]

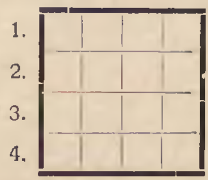
Z poniżej zestawionych sylab ułożyć wyrazy, których pierwsze litery czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry dadzą nazwę znanego pisma dla młodzieży:

Kaz — ros - ma ki kan — ja — ar — wi — czar za - gen — e — en — sa — dras - ko — nie no — or — koń — nik — szczodz — pie — jusz — na — sze dzie — klo — xum — cze — ce.

1. Miasto w Polsce.
2. Trucizna.
3. „Skała“ po łacinie.
4. Inaczej koniec.
5. Bóg grecki
6. Grzyby.
7. Skrót „spółka“.
8. Miasteczko w okolicy Krakowa.
9. Imię męskie.
10. Tkanina.
11. Duchowny.
12. Poeta polski.

V. Zagadka.

[uł.: B. Chmura, kl. II a.]



1. Osoba rządząca w królestwie.
2. Oprawa obrazu.
3. Góry w Europie.
4. Nazwa planety

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 3-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.